

WSPOMNIENIA EUGENII ILECZKO Z DEPORTACJI DO ZWIĄZKU SOWIECKIEGO
zam Kop. K. Huta Bohaterów Wzrostnia 5/33 Eugena Ileczko

GDY SOWIECI WKROCZYLI DO NASZEJ MIEJSCOWOŚCI KOWALÓWKA W POWIECIE BUCZACZ, DEPORTOWANO NAS NA PÓŁNOCNE TERENY ROSJI. BYŁO TO 20 CZERWCA 1940 ROKU. BYŁA NOC, DO MIESZKANIA WESZŁO TRZECH LUDZI: DWOCH UKRAJNCÓW I SOWIET Z KARABINEM. USŁYSZELIŚMY WSTAJĄ I UBIERAJĄ SIĘ. DZIECI PŁAKĄCY, A TATO WOLAŁ STRZELAĆ BO JA NIE POJADĘ. STRZELAĆ NIE BĘDZIEMY A TY I TAK POJEDZIESZ. UPRAŁIŚMY SIĘ, POWPYCHALI NAS NA WÓZ. WZIELIŚMY TO CO MIELIŚMY NA SOBIE. KTOŚ WRZUCIŁ NA WÓZ PODUSZKĘ, PIERZYNNKĘ I PÓŁ METRA POSEKICY. Z RODZICAMI BYŁAM JA, BRAT JANEK I MAŁY BRAT PAWELEK. WYWIEZIONO NAS DO MIEJSCOWOŚCI MONASTERZYSKA. ZAŁADOWANO NAS DO HALI. BYLIŚMY TAM DOBĘ. NASTĘPNIE SAMOCHODEM WYWIEZIONO NAS DO DWORCA W TARNOPOLU. Z TARNOPOLA WYWIEZIONO NAS WAGONEM TOWAROWYM. ZARYGLOWALI DRZWI I OTWIERALI, GDY LUDZIE PŁAKALI Z PRAGNIENIĄ PICIA I GŁODU. WYPROWADZONO DWOCH MĘŻCZYŹN I POD KONWOJEM PRZYNOSILI W WIADRZE WODĘ. JECHAŁIŚMY OKŁO PÓLTORA MIEJSCĄ DO MIEJSCOWOŚCI WITIGRA A Z TAMTĄD STATKIEM DO WOŁOGOCKIEJ OBLAŚCI. NASTĘPNIE ROZWIEZIONO WSZYSTKICH DO LESOROPÓW. NAS DOWIEZIONO DO BARAKÓW DO PREYSIÓŁKA TURNIGA. BYŁ LIPIEC ZASTALIŚMY O TEJ PORZE BARDZO NISKĄ TEMPERATURĘ, MAMA ROZCHOROWAŁA SIĘ I MAŁY PAWELEK TEŻ. PAWELEK CIĄGŁE KRZYCZAŁ JEŚĆ, JEŚĆ. GONILI DO ROBOTY DO LASU. TATO ZACHOROWAŁ NA NOGI, NIE MÓGŁ WSTAJAĆ. BYŁ TAM LEKARZ ŻYD, KTÓRY SIĘ WYSTARAŁ ŻEBY TATĘ, SĄSIADA Z BARAKU PAWLIKOWSKIEGO I DZIEWCZYNĘ WÓJTCWICZAWIEŚĆ DO SZPITALA. WIEZIONO WOZEM OKŁO 40 KIŁMETRÓW. MNIE Z BRATEM GONIONO DO ROBOTY W LESIE. JA MIAŁAM 12 A BRAT 11 LAT. MAMA Z GŁODU DOŚTAŁA KURZĄ ŚLEDZĄ. STRACIŁA WEROK, POTRZEDZIŁA OPIEKI, A DZIECKIEM NIE MIAŁ KTO SIĘ ZAJĄĆ. STARY CZŁOWIEK ROSJANIN OSTRZYŁ PIŁY, A MYŚMY CIELI DRZEWA I MUSIELIŚMY WYKONYWAĆ NORMĘ. BYLIŚMY SŁABI NIE MÓGŁIŚMY. PRACOWALIŚMY PŁACZĄC. CODZIENNIE OTRZYMYWALIŚMY 20 KG CHLEBA NA OSOBĘ. BRAT JANEK ZACHOROWAŁ RÓWNIEŻ NA NOGI, NIE MÓGŁ WSTAĆ. JA Z SIÓSTRĄ WÓJTCWICZ I CÓRKĄ PAWLIKOWSKIEGO POSTANOWILIŚMY UDĄĆ SIĘ W ODWIEDZINY DO SZPITALA. GŁOWĘ MIAŁAM W STRUPACH. LEKARZ DAWAŁ MI PUDER DO ZASYPKI I TO MI POMAGAŁO. IDZIELIŚMY BARDZO DŁUGO I NIE WIEIŁY CZY W DORBYM KIERUNKU. ZASTALIŚMY DO DRODZE KILKA BARAKÓW. SPOTKALIŚMY STARSZĄ KOBIETĘ, KTÓRA SPYTAŁA DOKĄD WY DZIECI IDEJECIE. IDZIELIŚMY DO SZPITALA W ODWIEDZINY. JA WAS ZAPROWADZIŁAM DO SZPITALA, ALE ONOŚCIE DO MNIE BO JUŻ NOC, A DROGA DAŁEKA. POŚCIEPIŁA SŁONĘ, PRZYNIOSŁA KUCHNY DO PRZYKRYCIA, DAŁA Z SAKOWARU GR HERBATY I HARIOLADĄ Z CZERWONYCH PORÓWEK POSMAROWAŁA CHLEB. Z PŁACZEM POŁOŻYLIŚMY SIĘ SPAĆ. BAŁYŚMY SIĘ TEJ KOBIETY BO WYGLĄDAŁA NA CZAROWNICĘ. OWINIĘTA BYŁA DŁUGĄ CHUSTKĄ. RANO PODAŁA NAM W MISCIE CIEPLEJ WODY DO UMYCIA SIĘ. MÓWI MYŚCIE SIĘ DZIECI I NIE PÓJCIE SIĘ MNIE. JA WAS ZAPROWADZIŁAM, TYLKO ŻEBY NIET O TYM NIE WIEDZIAŁ. MNIE BY ZABRAŁI DO WIEZIENIA I JA BYM NIE PRZEŻYŁA. IDZIELIŚMY, PODPROWADZIŁA NAS POD SZPITAL. OBOK SZPITALA BYŁ BARAK I KILKA KIOSKÓW. KOBIETA SCHOWAŁA SIĘ ZA KIOSKIEM. TATO NAS UJRZAŁ JAK STAŁYŚMY PRZY BRANIE. TATO POZNAŁ PRZYCHYINĄ SOBIE PIELĘGNIARKĘ POCHODZĄCĄ Z UKRAJNY I ONA NAM UMOZLIWIŁA WEJŚCIE DO SZPITALA PROSZĄC ŻEBY NIET SIĘ NIE DOWIEDZIAŁ KTO OTWORZYŁ DRZWI. WSKAZAŁA NA KTÓREJ SALI LEŻY OJCIEC. TATO SIĘ ROZPŁAKAŁ, PAWLIKOWSKI RÓWNIEŻ. TATO Z POD BÓDKA WIAŁ SUCHARY I KILKA KOSZEK CUKRU, ŻEBY ZANIEŚĆ DO DOMU. TATO W SZPITALU PODSŁUCHAŁ RÓŻNORÓWNE PIELĘGNIAREK, KTÓRE SIĘ HARADZAŁY, ŻE JAK NIE BĘDZIEMY DAWAĆ MU JEŚĆ TO NIE BĘDZIEMY PODZŁADAC BASENOWE. TATO WÓWCZAS CHCIAŁ WSTAĆ ŻEBY SIĘ OBSŁUŻYĆ SAMEMU I WTEDY UPADŁ. POMOGLY PIELĘGNIARKI WSTAĆ, A TATO POWIEDZIAŁ IM DLACZEGO WSTAŁ. WYSTRASZYŁY SIĘ ŻEBY NIE DOWIEDZIAŁ SIĘ LEKARZ WYSZEDŁYŚMY ZE SZPITALA A TA RUSKA KOBIETA NA NAS CEFKAŁA. DOSZLIŚMY POD JEJ BARAK I ONA CHCIAŁA ŻEBYŚMY PRZENOCOWAŁY, BO NADCHODZIŁ ZIMOK, A DO DOMU BYĆ DAŁEKO. BAŁYŚMY SIĘ, ŻE JAK ZOPACZA NASZĄ NIEOBEPCNOŚĆ NIE BĘDZIEMY UMARLI NIE BYĆ NAS DLA DNI. DO DOJŚCIE DO NASZYCH BARAKÓW BYŁO JUŻ BARDZO CIEMNO. CÓRKA PAWLIKOWSKIEGO MIAŁA TURZĄ ŚLEDZĄ. O ZIMOKU TRACIŁA CAŁKOWICIE WEROK I TRZEBA BYŁO JĄ PROWADZIĆ.

WESZŁYŚMY DO BARAKU-MAMA Z JANKIEM PŁACZA, ŻE WEZJĄ NAS DO WIEZIENIA I NIE
BĘDIEMY ŻYLI.MAMA MÓWI-STARSZY BARAKU POLICZYŁ JUDZI I ZAUWAŻYŁ WASZĄ
NIEOBECNOŚĆ.POWIEDZIELI ŻE WYŚCIE UCIEKLI ZA CZARNE MORZE.NIE WIEDZIAŁAM
WTEDEY CO TO CZARNE MORZE I GDZIE TO JEST.POPŁAKAŁAM SIĘ.KTOŚ PUKA, WCHODZI
STARSZY BARAKU I MÓWI: GYBULSKA I PAWLIKOWSKA DO KOMENDANTA.ZASTAŁYŚMY
U KOMENDANTA DREWNIANY STOŁ I LANDE HARTOWĄ NA NIM.WYSZEDŁ KOMENDANT
"STALINOWIEC"-WYSOKI, BARCZYSTY MĘCZYZNA.PIĘSCIA WALI W STOŁ I BŁUŻNI
JOP WASZU MAĆ POŁĄCZKI DOKĄD WYŚCIE UCIEKLI, ZAMKNE WAS W WIEZIENIU,
PRZEPADNIECIE, JEŚĆ NIE DOSTANIECIE.
TRZĘSIEMY SIĘ ZE STRACHU I PŁACZYMY, A ON KRZYCZY AŻ SIĘ PIENI.WYSZEDŁ, A MY
USTADYŚMY NA PODŁOGĘ W KĄCIE, A ON WRZESZCZAŁ WSTAĆ I DOKĄD BYŁA UCIECZKAŚ
TEUMACZE ŻE MY NIE UCIEKAŁYŚMY, TYLKO BYŁYŚMY ODWIEDZIĆ OJCÓW W SZPITALU.
KRZYCZAŁ NILCZ:GDZIE MY UCIEKNIEMY JAK MY DZIECI I DROGI NIE ZNAMY.PROSZĘ
O LITOŚĆ, A ON KRZYCZY NILCZ!ZAMKNIEMY WAS W CIEŁODNI I W GŁODZIE:WYSZEDŁ.
WESZŁA JEGO MATKA:MÓWI NIE PŁACZCIE, JA GO O WAS PROSIŁAM TO WAS DUŚCI.
POGŁASKAŁA NAS PO GŁOWIE.MUSICIE BYĆ CICHY ŻEBY NIKT SIĘ NIE DOWIEDZIAŁ.
STOINY, ZNOWU WCHODZI KOMENDANT I PONOWNIE NAKRZYCZAŁ.ZADZWOŃ DZWONKIEM
I WSZEDŁ STARSZY BARAKU, ODPROWADZAJĄC NAS DO BARAKU.ZASTAŁAM MAMĘ I BRATA
PŁACZĄCYCH.NASTĘPNEGO DNIA PRZYSZEDŁ LEKARZ, DOWIEDZIAŁ ŻE POJEDZIE DO
SZPITALA I ROZETNA JAK SIĘ CIELE OJCIEC.PRZYNIÓSŁ MI ZNOWU PUDRU NA NOŻA
TWARZ.SWĘDZENIE OD WSZÓW DRAPAŁAM I Z TEGO CAŁA GŁOWA FYŁA W STRUPACH .
ZA KILKA DNI TATO PRZYJECHAŁ ZE SZPITALA . W 1941 ROKU WYBUCHŁA WOJNA
SOWIECKO-NIEMIECKA . KOMENDANT POSZEDŁ NA FRONT . KAZANO NAM SIĘ PAKOWAĆ ,
WYWIEZIONO NAS DO STATKU NA WÓLDZE . WOLGĄ PLYNELIŚMY OKOŁO MIESIĄCA .
DAWANO NAM ZUPĘ I UDOSTĘPNIONO KĄPIEL W ŁAZNI , BYLIŚMY OKROPNIE ZAWSZAWIENI,
BRAKOWAŁO MYDŁA I PROSZKU DO PRANIA . DOJECHALIŚMY DO ULJANOWSKA , TUTAJ
ZACHOROWAŁ PAWEŁEK . MAMĘ Z NIM ZAWIEZLI DO SZPITALA , A NAS DO MELEKESA .
NASTĘPNIE NAS IJESZCZE JEDNĄ RODZINĘ (RUDNICCY) FURMANKĄ ZAWIEZIONO DO
KOŁCHOZU W RUSKIM MELEKESIE . TATO NAPRAWIAŁ POSZORKI DLA KONI , BO NIE
MÓGŁ PRACOWAĆ W POLU . PÓLTORA ROKU PASŁAM OWCE , A JANEK PRACOWAŁ W POJU .
DOSTALIŚMY WIADOMOŚĆ , ŻE PRZYJEJĘDZA MAMA Z PAWEŁKIEM . DO MIASTA POSZŁAM
PIECHOTĄ , BO TATO NIE MÓGŁ ZE MNA IŚĆ . NA DWORCU SPOTKAŁAM MAMĘ Z PAWEŁKIEM
ZA WAGONEM UJRZAŁAM , A NASTĘPNIE ZABRAŁAM SPLEŚNIAŁY CHLEB . PAWEŁKA WZIEŁAM
NA PLECY I POSZLIŚMY DO DOMU . PAWEŁEK ZA PÓŁ ROKU UMARŁ NA ODRE .
MAMA ZNOWU POSZŁA DO SZPITALA Z CIĘKIM KRWOTCKIEM . PÓŹNIEJ CHODZIŁAM Z
JANKIEM DO LASU ŚCINAĆ DRZEWO . TRZEBA BYŁO DZIENNIE UŁOŻYĆ MOKRĄ SIEDMI
KUBIKÓW DRZEWAŚ NAJGORZEJ BYŁO ZINA , BO TRZEBA BYŁO ROBIĆ DROGI W ŚNIEGU
I CIĘCIE BYŁO TRUDNE . PRZEZ CAŁE TATO WYZNACZYLI MNIE DO PRACY W WOJSKOWYM
OGRODZIE . BYŁO JUŻ WTEDEY LEPIEJ , BQ DOSTALIŚMY JEDZENIE W STOLÓNCE .
PRACA BYŁA OD WSCHODU DO ZACHODU SŁÓNCA . NA ZINĘ BYŁ POWRÓT DO LASU .
PODCZAS KURZAWY ŚNIEŻNEJ NA NOC WYGHALI MNIE DO WUCENIA ZBOŻA . NIE MOGLI
ZAPALIĆ MOTORA I RANO ZWOJNILI MNIE DO DOMU CAŁĄ MOKRĄ . BYDŁO ZDYCHAŁO
Z GŁODU . ZDECHŁE JARÓWKI WYWOZILI W POLE , A JA CHODZIŁAM Z TATEM KROJLIŚMY
TO MIĘSO I JEDLIŚMY . CHODZILIŚMY DO LASU NA BAZIE Z LESZCZYNY, TARLIŚMY
NA PRÓSZEK I PIEKLIŚMY PŁACKI . WIOSNĄ ZBIERALIŚMY ZMARZNIĘTE PO ZINIE
ZIEMNIANKI I Z TEGO KROCHMALU TEŻ BYŁY PŁACKI, TROCHĘ Z ZIEMIĄ . TATO BYŁ
CIĄGLE CHORY I DLATEGO TRUDNO BYŁO PRZEŻYĆ . Z JANKIEM PRACOWALIŚMY NA
UTRZYMANIE RODZINY . W OGRODZIE PRZEZ NIEUWAGĘ ROSJANKA ROZCIEPŁA MI STOPE
MOTYKĄ . POMOCY UDZIELIŁ MI LEKARZ POLSKI ŻYD Z KRAKOWA . WYCZYSCIŁ MI RANĘ
I ZAŁOŻYŁ MI SZWY . ROBIŁ MI CODZIENNIE OPATRUNKI, POMAGAŁA MU JEGO ŻONA .
NAZYWAŁ SIĘ KIUGEL, A ŻONA ZULA . WOJSKOWI CHCIELI MNIE WZIĄĆ DO SZPITALA
ALE TATO NIE ZGODZIŁ SIĘ . CHOROWAŁAM 2 MIESIĄCE I PRZENIESIONO MNIE DO
PRACY W KUCHNI .

POMAGAŁAM MYĆ I SPRZĄTAĆ . KUCHNIA I STOŁÓWKA BYŁA W ZIEMIANCE . TRUDNO
BYŁO COŚ DO DOMU UKRAŚĆ JEDZENIA , BO PIŁNOWALI . W PAŹDZIERNIKU PO ZBIORACH
W OGRÓDZIE KOŃCZYŁA SIĘ PRACA W KUCHNI . ZNOWU W ZIMIE PRACOWAŁAM Z JANKIEM
W LESIE . OPCIMANE GADĘSIE NOŚILIŚMY DO DOMU NA OPAŁ W PIECU . Z BRATEM
SPAŁAM NA PIECU, TATO Z MAMĄ NA PRYCY . URODZIŁ SIĘ BRAT WITOLD W JESIENI
W PAŹDZIERNIKU, BYŁO PARO DZIECI I TRZEPA BYŁO WIĘCEJ NOŚIĆ OPAŁU .
PRZYDZIELONO MI PRACĘ W LESIE W DALEJSZEJ ODLEGŁOŚCI OD KOLCHOZU W LESIE .
W OKRESIE WIOSENNYM TO MIESZKAŁIŚMY W ZIEMIANCE W LESIE . WYŚŁAŁ NAS TRÓJE
BRYGADZIŚTA POCIAGIEM DO MIASTA PO CHLEB . KUPIŁYŚMY 3 WROKI CHLEBA .
JECHAŁYŚMY POCIAGIEM TOWAROWYM . POCIĄG NIE ZATRZYMAŁ SIĘ W MIEJSCU GDZIE
WSIADAŁYŚMY . WYRZUCIŁYŚMY CHLEB, KOLEŻANKI WYSKOCZYŁY NA ZAKRĘCIE TORÓW,
A JA BAŁAM SIĘ WYSKOCZYĆ . W KOŃCU PRZESEGNAŁAM SIĘ I WYSKOCZYŁAM Z
DZIESIĘCIO METROWEJ SKARPY . LEŻAŁAM Z PÓŁ GODZINY BO MIAŁAM POPRZECIERANE
RĘCE, NOGI I TWARZ, A W GŁOWIE STRASZNY SZUM . NIE WIEDZIAŁAM GDZIE JESTEM,
KTÓRE DY IŚĆ . PO CHWILI UJRZAŁAM KOLEŻANKI . DOSTAŁYŚMY 3 CHLEBAMI DO
ZIEMIANKI TO IMNIE OPATRZONO I ZAWIEZIANO DO LEKARZA . LEŻAŁAM 3 TYGODNIE
CHORA . NASTĘPNIE DOSTAŁAM PRACĘ W KOLCHOZIE PRZY OWCACH . W KOLCHOZIE
DOSTAŁAM OD ROSJANEK BUTELKĘ MLEKA DO DOMU TO NOCNA BYŁO ZBIERAĆ SIĘ .
BRAT WITOLD CIĄGLE CHOROWAŁ, BYŁY OPAWY CZY PRZEŻYJE . DOSTAŁAM PRZYDZIAŁ
DO PRACY PRZY PŹDLE W POBLIZU LASU . PASŁAM BYDŁO ALE SIĘ BAŁAM BO W TYM
REJONIE BYŁY WILKI I CZĘSTO ZAGRYZAŁY PŹDŁO . TATO PO IMNIE WYCHODZIŁ .
PRZECHODZIŁYŚMY KOŁO WYMLÓCONEJ STERTY SŁONY . Z TEJ SŁONY UTLUKIŁYŚMY
JESZCZE 30 KG PSZENICY . TLUKIŁYŚMY W GILZIE ARMATNIJ I GOTOWALIŚMY .
W LESIE DOSTAWALIŚMY PO KAWAŁKU CHLEBA, TOPILIŚMY ŚNIEG DO PICA .
JAK PRZYJECHAŁ SIKORSKI DO ROSJI DOSTALIŚMY PACZKĘ Z ODEJCIĄ I WYMIOSCIĄ .
W PACZKACH BYŁY KONSERWY MLECZNE, Z TŁUSZCZEM, ŻUDY SIROCCKOWANE .
TROCHĘ WSZYSCY DOPIERALIŚMY SIĘ : DOWYŚLELIŚMY ŻE JUŻ WKRÓTCE SKOŃCZY SIĘ
NASZA WIEKA, ŻE WKRÓTCE WRÓCIMY DO POLSKI, A TYMCZASEM SIKORSKI SGINAŁ
I WIĘCEJ POMOCY JUŻ NIE BYŁO . NIEKTÓRYCH DOŁOŻYLI DO WOJSKA NA FRONT .
TATO O 4 LATA MIAŁ PRZEMOCZONY NIEM DO DOPORU, A JA BYŁAM O ROK ZA PRZODĄ
TO NAS NIE WZIĘLI . WZIĘLI ZA TO RUDNICZEGO . ZACZĘŁAM JUŻ MYŚLEĆ, ŻE DO
POLSKI NIE WRÓCIMY, PO CO CZŁOWIEK PODZIAŁ SIĘ NA TAKĄ WIEKĘ .

I TAK DALEJ TRZEBA BYŁO MĘCZYĆ SIĘ I ZNOŚĆ TĄ CIĘŻKĄ KATORGE DO MARCA 1946
ROKU DO CZASU KIEDY TATO DOSTAŁ WEZWANIE ABY STAWIŁ SIĘ DO BIURA
REPATRIANTÓW POLSKICH W MELEKESIE W CELU ZAPRAWNIENIA FORMALNOŚCI ZWIĄZANYCH
Z WYJAZDEM DO WDRAGNICZNEJ NASZEJ POLSKI. NAZAJUTRZ POSZŁAM Z TATĄ PO ODBIÓR
WYPISANYCH DOKUMENTÓW NA WYJAZD, A PO POWROCE Z TYMI DOKUMENTAMI POSZEDŁ
TATO DO KOŁCHOZU PROSIĆ O PODWIEZIENIE NAS DO DWORCA KOLEJOWEGO W ODLEGŁOŚCI
10 KM. NA DRUGI DZIEŃ PRZYJECHAŁ RUSEK SANIAMI W ZAPRZĘGU WOŁAMI I ODWIOZŁ
NAS DO POCIĄGU. NA POŻEGNANIE RUSEK PÓDĄŁ RĘKĘ OJCU I MÓWI: SKAŻY CYBULSKI DO
ŚWIDANIA KOŁCHOZ, A PRYJEDZIESZ DO POLSZCZY TO SKAZYSZ ZDRAZD TWÓJ KOŁCHOZ BO
U WAS TEŻ BĘDĄ KOŁCHOZY I NIC NIE GADAJ O ROSJI BO MOŻESZ TU WRÓCIĆ.
WRÓCILIŚMY DO POLSKI W KWIECNIU 1946 ROKU DO PURU W CZŁUCHOWIE I OSIĘDLILI
NAS NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH I TAK SIĘ ZAKOŃCZYŁA TA NASZA NIESZCZĘSNA
OKRĘTNA TULACZKA.

EUGENIA *Stęczyńska*
Kraków Wzłota
ul. Bohaterów Września
5/33